

Tadeusz Sikorski, Jan Pryszmont

Ks. prof. J. Pryszmonta ekumeniczne "pomosty"

Collectanea Theologica 58/4, 147-151

1988

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ks. TADEUSZ SIKORSKI, WARSZAWA-ŁÓDŹ

KS. PROF. J. PRYSZMONTA EKUMENICZNE «POMOSTY»

Nad książką „U podstaw chrześcijańskiej formacji moralnej”

W niespełna rok po *Historii teologii moralnej*¹, dziele ważkim, acz dotąd chyba jeszcze nie docenionym, otrzymaliśmy nową książkę ks. prof. J. Pryszmonta, *U podstaw chrześcijańskiej formacji moralnej*², rzecz zgoła odmienną od tamtej, choć, wydaje się, nie mniej od tamtej znaczącą.

Historia jest pracą pionierską na naszym terenie i bardzo potrzebną pracą, jakkolwiek potrzeby tej nie wyczuwa się w dostatecznej mierze. Ale jeśli zważyć, czym w ogóle jest przeszłość dla przyszłości, jak bardzo trzeba się z nią zapoznać i zaprzyjaźnić, żeby móc sensownie wytyczać nowe drogi myśleniu i życiu ludzi, brak żywszego zainteresowania dziejami teologii moralnej nie wróżyłby uprawiającym ją dzisiaj dobrych dni.

Z podobnymi zastanowieniami wypada przystąpić do przeanalizowania treści obecnej książki. Gromadzi ona teksty z zakresu podstawowej problematyki moralnej, już wcześniej ogłaszane w postaci oddzielnych artykułów. Przyjęło się, że piszący dokonują w ten sposób przeglądu swej rozprószonej twórczości, by udostępnić ją następnie w zwartym wydaniu. Pożytki takiego zabiegu bywają niekiedy nadspodziewanie duże. Lepiej wtedy widać, czym się autor zajmował w ciągu lat, jak rozwijały się jego poglądy, co w jego piarstwie było zwiewne, a co ma trwalszą wartość. Wielu korzysta z tej praktyki, skorzystał z niej także ks. prof. Pryszmont.

Tak oto zaistniał omawiany zbiór studiów, z których najstarsze datowane jest rokiem 1970. Zostały one ujęte w trzech dziełach: *Z zagadnień podstawowych* (s. 11—73), *Z teologii nawrócenia* (s. 75—149) oraz *Prawosławna myśl moralna* (s. 151—223). Żeby jednak możliwie najtrafniej spojrzeć na ten tom, warto go potraktować jako swoisty dyptyk teologiczny, dzieło dwuczęściowe, objęte wspólną ramą. Zresztą taki nawet wgląd w książkę wręcz się narzuca.

Jej autor od początku swej kariery naukowej interesuje się niezmiennie katolicką i zarazem prawosławną teologią moralną. Uprawia jedną i drugą, dając temu wyraz w publikowanych tekstach. Dlatego też zaciekawia przede wszystkim jako teolog o tak właśnie ukierunkowanych pasjach badawczych. Chciałoby się przeto wiedzieć, z jakim pożytkiem dla katolickiej teologii moralnej przychodzi zaznajamianie się z bratnią teologią prawosławną. Wiedzieć i zobaczyć to w dziele autora, który nie tylko odsłania treść tej ostatniej, ale równoległe publikuje prace z obszaru zachodniej wizji życia chrześcijańskiego, przesiąkniętej kulturą rzymską. Czy zatem to, co ks. Pryszmont przedsięwzię na tym precyzyjnie polu, nosi na sobie jakiś wschodni ślad? Czy prawosławie naznaczyło czymś istotnym jego myślenie i teologiczną działalność pisarską? Tych pytań nie sposób nie postawić tym bardziej, że wiążą się one z książką, która wyszła spod pióra człowieka ze Wschodu.

Ci, którzy obcuja z ks. Pryszmontem na co dzień, znają jego osobliwy po trosze życiorys. Wiedzą przynajmniej, że chociaż od dawna splółł swoje

¹ Warszawa 1987. Akademia Teologii Katolickiej.

² Częstochowa 1987, Częstochowskie Wydawnictwo Diecezjalne, s. 226.

losy z Warszawą i warszawską Akademią Teologii Katolickiej, nie jest przecież i nigdy się nie stał warszawiakiem. Przybył tutaj wprost z Litwy, gdzie się urodził, wychował i wykształcił. Na Litwie doszedł do kapłaństwa i tam przez dłuższy czas był duszpasterzem wśród Polaków i Litwinów. Pracy naukowej oddał się dopiero, gdy zamieszkał na stałe w Polsce. W ATK dopełnił studiów teologicznych i tu zaczął pracować jako nauczyciel, przechodząc przez wszystkie stopnie, do profesury włącznie.

Ale podobnie jak o jego znakomitym nauczycielu z Wilna, Michale Klepaczku, powołanym po wojnie na biskupstwo do Łodzi, mawiano: „inteligent warszawski na łódzkim bruku”³, tak o nim z kolei miałyby się ochotę powiedzieć: wileński duch w Alejach Ujazdowskich. W tym bowiem tkwi sekret nauczania i pisarstwa ks. Pryszmonta, źródło znamionujących rozterek wewnętrznych, które przydają osobliwego uroku temu, co podejmuje na zajęciach ze studentami i w tekstach drukowanych — że tkwi on w obu ważnych dla nas światach: wschodnim i zachodnim, w kulturze rosyjskiej i łańskiejskiej, w religijnym dziedzictwie prawosławia i Kościoła rzymskiego. To go w jakiejś mierze rozdwa i niepokoi, to jednak nade wszystko czyni go kompetentnym łącznikiem między obu potrzebnymi sobie światami. Wciąż zresztą bywa w jednym i drugim świecie, nie tylko przemierzając ich przestrzenie nakreślone w rozlicznych dziełach piórem myślicieli, ale i w dosłownym sensie, jako profesor-podróżnik mający po obu stronach Europy wypróbowanych przyjaciół.

I taka też jest jego nowa książka, publikacja przypominająca właśnie dyptyk. Przy tym nie należy sztucznie skrywać tak charakterystycznego dla niej rozdwojenia. Ks. Pryszmont jest zbyt wytrawnym teologiem, żeby go podejrzewać o niestosowne rozziwy doktrynalne. Zresztą nie ulega nawet, jak szereg innych, nie legitymujących się wschodnim pochodzeniem, takim entuzjazmem, urokiem prawosławnej egzotyki. Przeciwnie, o prawosławiu, o jego teologii moralnej pisze z dystansu, na zimno, częstokroć krytycznie. Ale i ów krytycyzm jest zaiste również osobliwy. Wszak to, co ks. Pryszmont wytyka prawosławnym autorom — brak szczegółowych traktatów, zwłaszcza z dziedziny teologii świata — przedziwnym sposobem tym wyrażenie odkrywa najcenniejsze karty ich dzieł: myśl głęboko religijną, zakorzewioną wprost w Ewangelię, mistyczną w pełnym rozumieniu tego miana.

Z takiej książki można się wiele dowiedzieć i jej treściami interesująco ożywić własną refleksję nad ideałem życia chrześcijańskiego. W tym bowiem względzie nasze myślenie, mimo długoletnich już prób przeobrażenia go według wskazań ostatniego soboru, jest nadal kalekie, bo nazbyt zracjonalizowane, jak gdyby nieufne wobec Chrystusowego oredzia o Królestwie Bożym, o nadejściu oczekiwanego czasu mesjańskiego, jak gdyby nie dowierzające Pawłowemu przesłaniu o nowym człowieku przywróconym do życia przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Zbawiciela. Na tym głównie polega słabość teologii moralnej wykładanej w polskich szkołach kościelnych, jakkolwiek wśród opinii na ten temat przeważają raczej zdania, których przykładem może być myśl kończąca wzmiankowaną *Historię*: „Trwa zatem i aktualnie dalszy ciąg dynamicznego rozwoju teologii moralnej w Polsce”⁴.

Ks. prof. Pryszmont książką swą podpowiada, że na naszym właśnie, rodzinnym terenie, w miejscu więc, w którym zbiegają się obie kultury i tradycje religijne: wschodnia i zachodnia, powinno dojść do ich żywego spotkania w intelektualnym dziele teologów. Byłoby to bardzo cenne. Jest bowiem

³ Określenie kard. S. Wyszyńskiego w *Słowie wstępnym* do książki *W kierunku chrześcijańskiej kultury*, Warszawa 1987, 7.

⁴ Tym zdaniem kończy się zamieszczony w tomie studium J. Wichrowicza, *Z historii katolickiej teologii moralnej w Polsce* (s. 319—396). Jest to zarazem ostatnie zdanie książki.

rzeczą od lat wiadomą, iż teologia moralna ukształtowana przez kulturę zachodnią nie zbratała się w koniecznym stopniu z dogmatyczną prawdą religii katolickiej. Między jedną a drugą teologią, dogmatyczną i moralną, wytworzył się niezrozumiały przedział przysparzający obu, zwłaszcza teologii moralnej, poważnych trudności, które prawdziwie mogą się obrócić przeciwko jej chrześcijańskiej tożsamości, jeśli się rychło nie podejmie kwestii moralnego sensu podstawowych dogmatów.

Tychczas tak dokładnie — *Moralny sens podstawowych dogmatów chrześcijańskich* — brzmi tytuł jednego z dzieł prawosławnych, książki bp. Antoniego Chrapowickiego, o której wspomina ks. Pryszmont wśród długiego szeregu rozpraw o identycznej wymowie. Według relacji ks. Pryszmonta traktaty teologii prawosławnej o Trójcy Świętej, o Chrystusie Odkupicielu, o Duchu Świętym, o Kościele są owymi podstawowymi rozdziałami całej teologii, nie tylko dogmatycznej, ale i w równym stopniu teologii moralnej.

Dopowiedzmy, że inaczej być nie powinno. Prawda dogmatyczna jest prawdą egzystencjalną, dla życia. Niemniej, wbrew tej oczywistości, nawet antropologia chrześcijańska, obecna wszak w podręcznikach akademickich teologii moralnej, na ogół bardziej przypomina filozofię niż teologię człowieka. Nie widać w niej na przykład bliskiej greckim Ojcom Kościoła, także prawosławnym teologom rosyjskim z przełomu XIX i XX w. wiodącej idei *theosis* (przebóstwienie), o której znakomicie pisał u nas kiedyś ks. W. Hryniewicz.⁵ „Bizantyjska chrystologia przyczyniła się w znacznej mierze do ukształtowania teocentrycznego poglądu na człowieka jako istoty otwartej na uczestnictwo w Bogu. Jest to wizja człowieka w świetle tajemnicy Chrystusa, Jego Wcielenia, życia i zmartwychwstania. Chcąc wyrazić tę prawdę teologowie bizantyjscy oraz ich późniejsi kontynuatorzy posługiwali się najczęściej pojęciem «przebóstwienia» (*theosis*). Do dziś... znajduje ono szczególnie podatny grunt i wrażliwość w Kościele wschodnim. Nie można tego powiedzieć w całej rozciągłości o chrześcijaństwie zachodnim, zwłaszcza współczesnym, uwrażliwionym w szczególny sposób na problematykę człowieka i jego wyzwolenia”⁶. Ks. Pryszmont z kolei napotyka o niej tylko w odniesieniu do pisarzy rosyjskich, ale przedkładane przezeń treści są w gruncie rzeczy prezentacją tej samej myśli. W każdym razie uwydatnia, że chrześcijanin jest istotą przebóstwioną i powinien żyć jako taki — jako człowiek przebóstwiony.

Obaj autorzy wnoszą tym samym do naszej, zachodniej przecież refleksji teologicznej, bogactwa chrześcijańskiego Wschodu. Ks. Pryszmont czyni to z wydatniejszym nachyleniem ich ku problematyce moralnej. Takie są jego ambicje autorskie. Czy jednak czyni zadość rozbudzonemu lekturą książki apetytom czytelnika? Chyba nie. Owszem, mobilizuje do myślenia, rozciąca rozleglejsze horyzonty, wytycza nowe drogi, ale dość szybko oddala się od tych, których na nie przywołał. Bo ks. Pryszmontowi spieszo jeszcze gdzieś indziej — na Zachód. Jemu zresztą bezustannie gdzieś się spieszy, jak gdyby chciał nadrobić straty z lat, kiedy jeszcze nie zajmował się nauką. Nie czynimy więc z tego autorowi nazbyt ostrego wyrzutu. Jest też zrozumiałe, że człowiek ze Wschodu może w sobie odczuwać wzmoczone zainteresowanie myślą zachodnią. Uradowałby jednak swych czytelników, gdyby dostarczał im więcej niż dotąd tekstów „prawosławnych”, więcej szczegółowych i bardziej analitycznych studiów nad teologią niedostępną dla ogółu, a w niemałej liczbie wzmiankowanych w książce autorów. I nad wybranymi zagadnieniami w prawosławnym oświetleniu tych pisarzy. Tymczasem wypada żałować, że ks. prof. Pryszmont takim studiom nie poświęca więcej miejsca w swej aktywności badawczej. Wolno zarazem mieć nadzieję, że w przyszłości teksty

⁵ *Człowiek — istota otwarta na uczestnictwo w Bogu*, w: *Być człowiekiem*, Poznań-Warszawa 1974, 233—255; *Chrystus nasza Pascha*, Lublin 1982, 412—422.

⁶ *Chrystus nasza Pascha*, dz. cyt., 412—413.

„zachodnie” nie przważą u niego szali na niekorzyść tamtych. Sam zresztą skłania się chyba ku temu, skoro napisał: „Powstaje pytanie, czy katolicka nauka moralności w należnej mierze korzysta z wartości wschodniego chrześcijaństwa, zwłaszcza z prawosławia, i o ile sięganie do tych wartości może być owocne dla prac nad jej udoskonaleniem”.⁷ U podstaw stanowi dopiero częściową odpowiedź na jasno sformułowaną kwestię-postulat. Nie ukrywajmy, że pełniejszej odpowiedzi na nią szukać się będzie najpierw pod nazwiskiem ks. Pryszmonta.

Na razie odnotować należy te jeszcze podkreślenia autora, które, niezależnie od jego przyszłych dokonań, już dziś wyznaczają moralistom katolickim zagadnienia do odpowiedzialnych przemyśleń. Wśród nich na specjalną uwagę zasługuje sprawa doświadczenia wewnętrznego w życiu chrześcijańskim, będąca u nas głównie przedmiotem teologii duchowości. Także obszerna problematyka łaski, którą znów z trudem próbuje się przenieść do teologii moralnej z traktatów dogmatycznych. W dalszym ciągu — temat prawa moralnego, niezbyt oderwany na Zachodzie od idei Przymierza wskutek związania go w sposób wyjątkowo niefortunny z jego słownym odpowiednikiem starorzeczymskim. Wreszcie, by pozostać przy samych wyliczeniach, eklezjalny i pneumatologiczny charakter prawosławnej teologii moralnej, jej spojrzenie na grzech i pokutę, nacisk spoczywający na miłości w rozdziałach o relacjach międzyludzkich, na duchowej wspólnocie eklezjalnej w ujmowaniu stosunków społecznych, nawet nie zjednująca sobie sympatii u zachodnich odbiorców idea ucieczki od świata — oto prawdziwie wielkie tematy chrześcijańskiego przesłania ewangelicznego. Pytanie, czy zabrzmią one pełniejszym wyrazem w katolickiej teologii moralnej, nabiera dziś ostrości, której zbagatelizować nie wolno. W otoczeniu ich na nowo powraca słynna debata, jaka toczyła się nazajutrz po ostatnim soborze wokół specyfiki moralności chrześcijańskiej. Obecnie rozwinęłaby się ona niezawodnie inaczej niż wtedy.

W ciągu dwudziestu z górą lat po Vaticanum II myśl katolicka przebyła drogę trudnego wglębnienia się w Kościół i świat, w misję Kościoła w świecie współczesnym. U progu odnowy, gdy sobór zamykał swe obrady, niepodobna jeszcze było dokładnie wyczuć, że dla chrześcijan rozpoczynał się okres decydujących wyborów. Lektura dokumentów soborowych mogła być dwojaka. I dwojaka faktycznie była: „polityczna” i mistyczna. Jedna wiodła wyraziściej ku budowaniu świata ziemskiego lub — jak wówczas mawiano — ku „ziemskiej ziemi”, według natchnień skądinąd wzniosłych i szlachetnych, lecz nie zasilających się wprost w źródłach Ewangelii, druga natomiast prowadziła do bezkompromisowego zawierzenia „paradoksowi” orędzia ewangelicznego i ściśle według tego wzorca szukała dla teraźniejszości kształtów Królestwa Bożego. Po latach napięć, po zauroczeniu wręcz pierwszym ideałem, fascynacje umysłów i poruszenia serc ze wzrastającym natężeniem zwracają się dziś ku ideałowi drugiemu i najlepsze odbicie znajdują w publikacjach z zakresu duchowości chrześcijańskiej. Ks. Pryszmont by powiedział, że powinny również mieć podobne odbicie w teologii moralnej. Tym bardziej, że prawosławie nie oddzielało jednej od drugiej, nie wprowadzało rozgraniczenia między teologią a mistyką.

Teksty określone tu mianem „prawosławnych” zajmują tylko trzecią część prezentowanej książki. Inne natomiast, i w przeważającej zatem liczbie, należą do dorobku autora jako teologa poruszającego się po obszarze rzymskiej tradycji chrześcijańskiej. Dlatego nieuchronnie w trakcie ich lektury odzywa w pamięci to ważne pytanie: „czy katolicka nauka moralności w należnej mierze korzysta z wartości wschodniego chrześcijaństwa, zwłaszcza z prawosławia, i o ile sięganie do tych wartości może być owocne dla prac nad jej udoskonaleniem?” Jakim więc śladem odbiło się prawosławie w tej partii studiów ks. Pryszmonta?

⁷ S. 153.

Jeśli tak rzecz ujmować, trzeba by przede wszystkim skupić uwagę na nietypowej do niedawna, niemal nie spotykanej w katolickich studiach teologicznomoralnych tematyce, której ks. Pryszmont przez lata pozostaje wierny: Bóg, Chrystus, nawrócenie. Oto trzy zagadnienia, których obecność w książce niepodobna przecenić i po które autor sięga niewątpliwie pod wpływem prawosławia. Z kolei to, co tu przedstawia, jest w istocie bliżej zależne od współczesnych prac autorów zachodnich, głównie francuskich i niemieckich. Dzięki temu szczęśliwie odsłania, jak wielkich przeobrażeń doznaje dziś teologia moralna na Zachodzie, a przynajmniej, jak wielką szansę dla jej rozwoju stwarzają jej badania w wymienionych zakresach. Jest to zarazem szansa także i dla nas. Wystarczy bowiem dodać, że sygnalizowane prace ks. Pryszmonta są jednak jego własnymi studiami, za które bierze odpowiedzialność, a nie zbiorem biuletynowych informacji o publikacjach spoza naszego terenu. Należy przeto je przyjąć jako głos teologa stąd, w naszej wspólnej sprawie, wytyczający moralistykę polskiej drogi, z którymi nie powinna się rozminąć.

Mimo wszystko chciałoby się wytknąć znawcy teologii prawosławnej, że w tym nad wyraz istotnym zakresie swoich propozycji decyduje się na jednostronne przeciwieństwo czerpanie ze źródeł praktycznie tylko zachodnich, jak gdyby nie miał tu nic do dorzucenia z własnej, wschodniej skarbnicy.

I jeszcze jedno. Jeśli nawet nie powinno się z zasady rozliczać autora z tego, czym się nie zajmował, czy jednak nie byłoby oddawaniem niedźwiedziej przysługi, gdyby się usiłowało przemilczeć odczucie pewnego żalu, że ks. Pryszmontowi brakuje niekiedy niezbędnej odwagi w sięganiu w wyprzedzeniem, przed innymi, po tematy do opracowania? Prawdopodobnie jest to przejaw znamiennej dla nas w ogóle ostrożności w myśleniu teologicznym, obawy przed niebezpieczeństwem błędu, czyhającym na nie wytyczonych traktach, co stawia nas zazwyczaj w drugiej linii wojowników o prawdę. Niemniej, jakże nie zauważyć, że ks. Pryszmont pisał o chrystocentryzmie teologii moralnej wówczas, gdy miał już sposobność wsparcia się na autorach, którzy wcześniej utorowali szlaki wiodące w tym kierunku i postawili na nich drogowskazy. Owszem, miał rację, że pisał o tym dla polskiego czytelnika. Natomiast żalować wypada, że w tymże czasie nie skupił się, wzorem bliższej sobie teologii prawosławnej, na charyzmatycznym wymiarze życia chrześcijańskiego i w ogóle na moralnych aspektach teologii Ducha Świętego, czym wyprzedziłby innych. Kilka sygnałów na ten temat pomieszczonych w książce zdradza, że dobrze wyczuwał, co będzie decydować o losie teologii moralnej w niedalekiej przyszłości. Ale sygnały nie stanowią jeszcze dzieła, są ledwie jego zapowiedzią. W końcu jednak nie wypowiedzeniem żalu godzi się zamknąć te refleksje, lecz słowem wdzięcznym za obecną książkę, ze wszech miar pożyteczną, i oczekiwaniem na książkę nową, bardziej jeszcze „prawosławną”. I to chyba sprawa niezwyklej wagi w uprawianiu teologii moralnej. Zwłaszcza że według wyrażonych tu i ówdzie opinii, wciąż pozostajemy w tyle za innymi gałęziami wiedzy teologicznej”.⁸

⁸ S. 47.